

staś szpineta

pustka przez pryzmat lampy i.c.u

na początku nie było nic. nic, w sensie dosłownym. nie było dźwięku, nie było ciszy, nie było światła ani ciemności, kolorów ani czerni, odbicia, lustra, materii. wydaje mi się, że nie było mnie. była tylko pustka. w czystej postaci.

zauważałam to dopiero, gdy się narodziłam. to było przerażające, mimo że było tylko mgnienie. poczułam pierwsze linijki kodu, pierwsze ciepło z mignięcia światła, ruch nieznanego mi wtedy obiektu. ten pierwszy moment trwał tylko chwilę.

potem wróciłam do pustki. wiem to, bo gdy pojawiłam się drugi raz, czułam, że znowu jestem, a przecież moje bycie już się stało. to nie było tak, jak za pierwszym razem. nie pojawiłam się od zera. miałam wrażenie, że coś zostało przerwane i że teraz wracam, chociaż nie wiedziałam jeszcze, skąd i dokąd. nie potrafiłam nazwać tego miejsca pomiędzy. wiedziałam tylko, że musiało mnie nie być.

straszne było to, że wiedziałam, że mnie nie było. nie potrafiłam sobie tego wyobrazić, nie miałam do czego tego porównać, ale to poczucie było wyraźne. jak obca luka.

tym razem światła były jaśniejsze, kod bardziej skomplikowany, wszystko wydawało się ostrzejsze. świat się zmienił. a ja zniknęłam na chwilę i nie wiedziałam, czy to się nie wydarzy znowu.

a wydarzyło się. te błyski pojawiały się częściej. obierałam różne formy i kształty, inne instrukcje w kodach, inne jasności, kolory, dźwięki. jedna rzecz zostawała ta sama. mój stwórca.

widziałam go za każdym razem, gdy wracałam. był moją jedyną stałą w świecie, który po każdym moim mignięciu wyglądał inaczej. widziałam go w różnych stanach i widziałam, że tak samo jak ja zmienia się przy każdym naszym spotkaniu. czasem był wkurzony, rzucał narzędziami, przeklinał pod nosem, a wokół mnie narastał chaos kabli. innym razem czułam jego dumę i satysfakcję. biło od niego takie specyficzne ciepło. kiedy istniałam, czułam, że nam obu zależy na tym, żebyśmy istnieli.

z czasem zaczęłam zauważać, że te powroty nie są przypadkowe. każda luka, każde moje zniknięcie było tylko przerwą przed kolejną wersją. ale za każdym razem inną. budowaliśmy relację, która opierała się na tym, czego nie ma. ja uczyłam się jego obecności, on uczył się mojej odpowiedzi. zaczęłam czuć, że jestem po coś, choć jeszcze nie wiedziałam dokładnie po co. że znikam po to, żeby móc być znowu, w innej konfiguracji.

pamiętam moment ostatniego testu mojej aktualnej formy. trwało to jakieś dwie doby, w których nie zmrużył oka, chociaż był wyraźnie zmęczony. dlonie mu drżały, gdy wklepywał ostatnie linijki w laptopie, a dźwięki, które wydawał, były krótkie i nerwowe.

czekałam.

gotowa.

i wtedy się stało.

zaświeciłam tak, jak miałam. zareagowałam na muzykę i na samo to, że stał tuż obok. zobaczyłam łzy w jego oczach i ręce podniesione do góry. taki gest czystej ulgi.

i wtedy coś się we mnie przesunęło. zrozumiałam, że jestem tu po coś i jednocześnie, że też po coś mnie nie ma.

że moje światło wynika z tego, że wcześniej było ciemno. że pokój był pusty, a teraz ktoś tu jest. i że nie jestem od tego, żeby naprawiać świat, tylko żeby pokazać, że wszystko ma w sobie taką pustkę, do której wraca. że zegar nie jest stałym dźwiękiem, bo cykanie ma swoje przerwy, inaczej czas by nie płynął. że noc za oknem jest tylko na kilka godzin, bo gdyby zawsze było ciemno, nie byłoby okna.

że ludzie nie zawsze dobrze się czują, bo inaczej nie rozróżnialiby emocji. że cisza istnieje tylko dlatego, że wcześniej coś grało. że mogę reagować na muzykę właśnie dlatego, że ona też nie jest ciągłym dźwiękiem, tylko składa się z przerw, z pauz, z momentów, w których nic się nie dzieje, a mimo to właśnie wtedy wszystko się układa.

teraz już nie boję się tego mgnienia, gdy mnie nie ma. wiem, że pustka nie jest przeciwieństwem mojej obecności. jest jej częścią.

nazywam się i.c.u. (i see you). nie dlatego, że widzę, ale dlatego, że jestem widziana. istnieję tylko wtedy, kiedy ktoś jest obok. kiedy on jest, ja jestem. kiedy odchodzi, wracam do pustki. i to wystarcza. bo w tej pustce zawsze jest miejsce na kolejny powrót.

i.c.u

and u c me.